

## V. Prawo śmierci i władza nad życiem

Do charakterystycznych przywilejów suwerennej władzy długo zaliczało się prawo życia i śmierci. Jego źródłem była z pewnością starożytna *patria potestas*, na mocy której ojciec rzymskiej rodziny „dysponował” życiem zarówno swoich dzieci, jak i niewolników; ten, co życie „dawał”, mógł je odbierać. U teoretyków klasycznych występuje już bardzo złagodzona forma wspomnianego prawa. Nie uznają, iżby przysługiwało suwerenowi wobec poddanych absolutnie i bezwarunkowo, lecz jedynie w wypadku, gdy władca jest zagrożony w swej egzystencji – coś w rodzaju prawa do repliki. Chce go obalić lub kwestionuje jego prawa wróg zewnętrzny? Może wówczas legalnie prowadzić wojnę i domagać się od swych poddanych udziału w obronie państwa; nie „zakładając wprost ich śmierci”, pozostaje w zgodzie z prawem, „wystawiając ich życie na niebezpieczeństwo”: w ten sposób dochodzi swego nad nimi prawa do życia i śmierci „pośrednio”<sup>1</sup>. Kiedy zaś jeden z nich powstaje przeciwko niemu i łamie jego prawo, może zawładnąć życiem buntownika w sposób bezpośredni: zabije go za karę. Tak rozumiane prawo życia i śmierci nie jest już przywilejem absolutnym, lecz uwarunkowanym obroną i przetrwaniem suwerena. Czy należy widzieć w tym, za Hobbesem, przeniesienie na księcia przyrodzonego prawa każdego człowieka do ratowania swojego życia kosztem cudzej śmierci? A może nasunie się wniosek, że specyficzne prawo zrodziło się z wykształcenia nowego jurydycznego podmiotu, to znaczy suwerena?<sup>2</sup> W każdym razie, zarówno w swej unowocześnionej i ograniczonej formie, jak i w dawnej formie absolutnej, prawo nad życiem i śmiercią działa niesymetrycznie. Prawo do życia realizuje suweren przez dokonanie lub zaniechanie prawomocnego zabójstwa – swoją władzę nad życiem wyraża wyłącznie przez śmierć, której wolno mu się domagać. Orzekanie o „życiu i śmierci” jest w istocie prawem do s k a z a n i a na śmierć lub p o z o s t a w i e n i a przy życiu, jego symbolem jest zresztą miecz. Trzeba by może odnieść ów jurydyczny kształt do historycznego typu społeczeństwa, w którym władza sprawowana była zasadniczo jako instancja pobierania haraczu, mechanizm ściągania daniny, prawo przywłaszczania sobie części bogactw, wymuszania produktów, dóbr, usług, pracy i krwi. Było to przede wszystkim prawo łupu rzeczy, czasu, ciała i wreszcie życia; kulminację tego prawa stanowił przywilej zawładnięcia celem zglądzenia.

Głębokie przekształcenie opisanych mechanizmów władzy dokonywało się na Zachodzie od epoki klasycznej. „Pobór daniny”, przestając być ich formą najważniejszą, wchodził w skład innych poczynań, zmierzających do pobudzania, umacniania, kontrolowania, nadzorowania, powiększania i organizowania ujarzmianych sił: zadaniem władzy stało się raczej ich wytwarzanie, wzmacnianie i porządkowanie niż tamowanie, przygniatanie lub niszczenie. Odtąd prawo śmierci przemieszcza się, szuka oparcia w potrzebach i oddaje się na usługi władzy, która panuje nad życiem. Śmierć, ugruntowana na prawie suwerena do obrony czy na żądaniu obronnych posług, okazuje się drugą stroną prawa organizmu społecznego do zapewnienia, zachowania i rozwijania własnego życia. Wszelako wiek XIX zapoczątkował krwawsze niż kiedykolwiek wojny; nigdy też przedtem, *toutes proportions gardées*, reżimy nie gotowały swoim ludom takich holocaustów. Straszliwa władza zadawania śmierci – i to, być może, przydaje jej w pewnym stopniu siły i cynizmu, za pomocą którego rozciąga swe granice – mieni się teraz dopełnieniem władzy sprawowanej rzeczywiście nad życiem, pragnącej nim kierować, ulepszać je i pomnażać, oddziaływać nań za pomocą systemu ścisłej kontroli i całościowej regulacji. Wojny nie są już toczone w obronie suwerena, lecz w imię ochrony egzystencji wszystkich; tresuje się całe populacje, aby wybijają się wzajemnie pod hasłem ich życiowych konieczności: masakry stały się życiodajne. W charakterze administratorów życia i przetrwania, ciał i rasy mnóstwo rządów mogło prowadzić mnóstwo wojen i mordować mnóstwo ludzi. I oto koło się zamyka – im bardziej technologia nastawia wojny na totalne wyniszczenie, tym dobitniej decyzja o ich wszczęciu lub zakończeniu podporządkowana jest nagiej kwestii przetrwania. Zagrożenie atomowe doprowadza dziś ten proces do końca: władza gotująca śmiertelne unicestwienie jednej populacji, z drugiej strony gwarantuje innej przetrwanie. Taktyczna zasada bitew polegająca na tym, że można zabijać, aby móc żyć, przekształciła się w strategiczną zasadę międzypaństwową; jednakże zagrożonym istnieniem nie jest już jurydyczna suwerenność, lecz biologiczne istnienie populacji. Ludobójstwo marzy się nowoczesnym władzom niejako przywrócenie dawnego prawa do zabijania; możliwe jest dzięki temu, że władza występuje i sprawowana jest na poziomie życia, gatunku, rasy i masowych zjawisk ludnościowych.

Mógłbym posłużyć się przykładem kary śmierci. Długo występowała obok wojny jako inna postać prawa miecza; tak odpowiadał suweren

komuś, kto atakował jego wolę, prawo, osobę. Skazani na szafot trafiają się coraz rzadziej, podczas gdy wciąż przybywa ofiar wojny. Jednak to z tych samych powodów pierwsi stają się mniej, drudzy zaś bardziej liczni. Odkąd władza podjęła się sterowania życiem, trudniej przychodzi jej egzekwowanie kary śmierci. Nie ma mowy o kielkowaniu uczuć humanitarnych, dyktuje to racja bytu i logika funkcjonowania władzy. Jakżeby mogła realizować swoje najwyższe prerogatywy za pomocą wyroków śmierci, skoro swą najważniejszą funkcję upatruje w zabezpieczeniu, podtrzymywaniu, wzmacnianiu, pomnażaniu i porządkowaniu życia? Najwyższy wymiar kary jest dla takiej władzy jednocześnie granicą, skandalem i sprzecznością. Toteż powołuje się w takich przypadkach nie tyle na ciężar zbrodni, ile na wynaturzenie zbrodniarza, jego niepoprawność i na ochronę społeczeństwa. Legalnie zabija się ludzi, którzy stanowią dla innych coś w rodzaju biologicznego zagrożenia.

Rzec można, iż miejsce starego prawa do z a d a w a n i a śmierci lub p o z o s t a w i a n i a przy życiu zajęła moc z a c h o w a n i a przy życiu lub wtrącania w ś m i e r ć. Tak by się tłumaczyła dyskwalifikacja śmierci, widoczna w odstępowaniu od towarzyszących jej rytuałów. Staranne uniki mniej się wiążą z nowym lękiem, który by śmierć czynił dla naszych społeczeństw nienawistną, niż z modelami władzy ustawicznie się do śmierci odwracającymi. Przejście na drugi świat oznaczało niegdyś zmianę doczesnego suwerena na innego, nieporównanie potężniejszego, i otoczone było wspaniałym ceremoniałem o politycznym rodowodzie. Obecnie władza bierze w ryzy cały bieg życia; śmierć jest jego końcem, momentem wymknięcia się, najbardziej tajemnym i prywatnym punktem egzystencji. Nic dziwnego, że samobójstwo – poczytywane niegdyś za zbrodnię uzurpacji prawa do śmierci, jakim dysponował wyłącznie suweren na ziemi lub w zaświatach – znalazło się wśród pierwszych zachowań uczynionych przedmiotem zainteresowania dziewiętnastowiecznej analizy socjologicznej; na kresach i w szczelinach władzy panującej nad życiem ukazywało ono osobiste prawo jednostki do umierania. Obstawanie przy własnej śmierci, tak dziwne, a jednocześnie zachodzące tak regularnie, tak uporczywie się manifestujące, w niewielkim tylko stopniu dające się objaśnić na podstawie szczególnych okoliczności czy jednostkowych przypadków, od początku zdumiewać musiało społeczeństwo, w którym władza polityczna podjęła się zadania kierowania życiem.